№ 30 WARSZAWA, 27 LIPCA 1924 R. ROK XI.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

Jak pisać?

Jak pisać? Oto pytanie, które każdego zaciekawia, każdego intryguje. Każdy niemal miał lub miewa takie chwile w życiu, kiedy, mówiąc lub pisząc, zastanawiał się, czy tego użyć zwrotu czy tamtego, czy tak się wyrazić, czy inaczej. Jak pisać, aby napisać pięknie, poprawnie, bez zarzutu?

Pragnę tu odpowiedzieć na to pytanie. A odpowiedź moja opierać się będzie nie na jakiemś przelotnem widzimisię. Podejmuję tę rzecz i odpowiadam na pytanie, bom sporo nad niem myślał i badał nieco gruntowniej zasady stylu polskiego. I sam pisząc, przekonałem się doświadczalnie, że zasady, które podam, są słuszne, niezawodne.

Bardzom rad, że to, co tu piszę, pójdzie do młodzieży wiejskiej i że młodzież ludowa czytać to będzie. Młodzież bowiem ludowa ma szczególne zadanie w dziedzinie poprawności i piękna mowy polskiej. Dlatego szczególnie skwapliwie pragnąłbym zwrócić Waszą uwagę na pewne rzeczy w tej sprawie.

Powiedzmy odrazu, że odpowiedź na pytanie owo: „jak pisać?", brzmi krótko: *pisać prosto*. Oto jest najwyższa, najważniejsza i najmędrsza zasada pisania. Kto posiadł tę umiejętność, ten śmiało i pewnie piórem włada. A wszak umiejętność ta z samej natury rzeczy nietrudna. Trzeba tylko mocno, do gruntu przejąć się tą zasadą.

Tę wskazówkę—pisać prosto, prosto i jeszcze raz prosto — powtarzałbym bezustanku, aby ją wpoić głęboko w umysły ludzkie. Ona zawiera wszystko.

Jest to jednak, jak widzimy, zasada bardzo ogólna. Wypada ją więc szerzej rozwinąć.

Pisać prosto, to znaczy pisać mniej więcej tak, *jak się mówi*. Nie silić się na wyszukane wyrazy, zwroty i zdania. Nie sadzić się na osobliwe ozdoby mowy. I nie naśladować zbyt wyszukanych zwrotów, które gdzieś się wyczytało lub zasłyszało.

Bynajmniej nie wszystko, co piszą i mówią, nawet ludzie bardzo kulturalni, może uchodzić za wzór, jak się należy wyrażać.

Często z prawdziwą przykrością czytam artykuły i książki, lub słucham referatów inteligentów, którzy wyszli z ludu. O treści w tej chwili nie mówię, bowiem zajmuje nas tutaj przedewszystkiem forma, to znaczy język, a raczej styl [1]) tych utworów.

[1]) Sposób wyrażania się i budowy zdań.

Otóż język ten i styl — jakże często bywają ciężkie, zawiłe, nieszczere! Nic — tylko pospolity żargon pewnych dzieł naukowych, rozporządzeń urzędowych i dzienników. Jakieś zdania potwornie przewlekłe. Jakieś tasiemcowe dodatki i zastrzeżenia do dodatków i zastrzeżeń — wszystko stłoczone w jedno zdanie. Jakaś paplanina niedołężna z rzeczowników, zakończonych na — *nie* i — *cie* („wymaga*nie* przyję*cia* zaświadcze*nia*"). Jak najmniej czasownika — choć to głównie czasownik ożywia mowę, czyni ją prostą i zrozumiałą. Oto jest obraz tego obrzydliwego żargonu, w którym tylu się lubuje, a przynajmniej któremu niewolniczo ulega.

A przecież jeśli chodzi o inteligentów z ludu, to ludzie ci przez całą młodość stali u samego źródła mowy polskiej. Więcej nawet—w samem źródle trwali, stanowiąc jego cząstkę. Bo praźródłem i prawzorem języka każdego była, jest i będzie mowa ludu. Tworzył i tworzy mową polską nie kto inny, tylko chłop od pługa, tylko wyrobnik miasteczkowy wreszcie robotnik miejski. Wybitni zaś pisarze — ale tylko wybitni — jedynie wiążą i dopasowują tę mowę do potrzeb wyższej kultury, stając się z ludem współtwórcami języka książkowego. Skądże więc u dzieci ludu bierze się ten brzydki szary i rozwlekły język w ich pismach, artykułach i referatach? Czemu inteligenci pochodzenia ludowego nie wnoszą do języka literackiego tej żywej krwi, którą tętni i tryska mowa ludu? Dzieje się tak dlatego, że inteligenci z ludu nietylko chłoną istotne zdobycze wyższej kultury, ale wraz z tem ulegają także jej przejawom powierzchownym. A te przejawy nierzadko bywają marne, nędzne. Zasługują nie na dalszą uprawę, lecz właśnie na gruntowną przemianę. Obok śpichrza kultury — jest i śmietnik kultury. Od śmietników zdaleka! Czerpmy tylko zdrowe ziarno ze śpichrzów!

Aby uniknąć nieporozumień, muszę zaznaczyć, że nie chodzi mi tutaj o język piśmiennictwa nadobnego t.j. o język powieści, nowel i poezji, i nie chodzi też wprost o gwarę ludową jakiejś okolicy. Bo co do piśmiennictwa nadobnego, to bądź co bądź jednak ciągle czerpie ono tworzywo językowe z mowy ludowej. *)

Co prawda zrobili to nie tyle literaci, pochodzący z ludu, co z warstw innych. W ostatnich dziesiątkach lat wprowadzono do piśmiennictwa wprost gwarę ludową jakiejś okolicy. Wyspiański — gwarę krakowską, Tetmajer, Gwiżdż — podhalańską, Derdowski — kaszubską, Reymont — mazurską, łowicką i t. d. Dało to dużo piśmiennictwu polskiemu, wzbogaciło i zachowało rodzinny styl języka. Ale mnie nie chodzi głównie o język utworów nadobnych. I bynajmniej nie myślę zalecać nikomu, aby pisał artykuły, rozprawy czy dzieła naukowe w gwarze swej okolicy. Wcale nie o to chodzi. To byłoby jakiemś dziwactwem. Chodzi o to, aby wszelkie utwory, zwłaszcza zaś artykuły, książki naukowe, protokuły, referaty, a wreszcie listy zwykłe i t. p., — pisać prosto. Nie gardźmy w tych utworach *krótkiemi zdaniami, prostem słowem, zwięzłemi zwrotami*, jakie stale słyszymy wokół siebie, których sami w mowie używamy.

Trzeba pamiętać o tem, że szczególnie język naukowy i urzędowy polski popsuł się w ostatnich kilkudziesięciu latach. Wiek niewoli zgórą zostawił i tutaj ślad wyraźny. Przez obce urządzenia i prawa wcisnęły się obce zwroty i obcy tok do języka urzędowego. Przez książki obce i obce szkoły — zwłaszcza przez dzieła i uniwersytety niemieckie — zaszczepił się i ugruntował w umysłach uczonych polskich rozwlekły tok okresów czyli długich zdań złożonych. Wreszcie przez obce depesze, naprędce tłomaczone i przez obce pisma zapanował w gazetach polskich i innych pismach styl wykoślawiony, nijaki. I doszliśmy do tego, że język polski literacki, książkowy nieco się rozdwoił. Bo język utworów nadobnych, zasilając się wciąż z rodzimych źródeł dawnej polszczyzny i mowy ludowej, mało uległ obcym wpływom. Natomiast język innych utworów bardzo się poddał tym wpływom, a przeto oddalił się od języka piśmiennictwa nadobnego. Nie było tego sto, sto pięćdziesiąt lat temu.

*) Patrz „Snobizm i postęp" Żeromskiego — str. 112 i następne.

Pewne różnice zawsze były, ale nieduże. I rozumie się, język naukowy oraz urzędowy nie był językiem zepsutym.

Teraz—trzeba to wręcz powiedzieć — język większości naszych dzieł naukowych, naszych artykułów dziennikarskich, naszych rozporządzeń i protokułów urzędowych jest naogół zepsuty. Przykładów oczywiście moc tutaj można znaleźć. Poprzestańmy na jednym. Oto pewna wzmianka urzędowa, rozesłana do pism. „Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem skarbu cofnęło obowiązek przedstawiania zaświadczeń władz skarbowych o opłaceniu podatku przez wszystkich ubiegających się o paszport zagraniczny. Na przyszłość wymaganie przedstawienia zaświadczenia władz skarbowych o opłacie podatków stosowane będzie wyłącznie względem tych osób, co do których zachodzi prawdopodobieństwo, iż wyjeżdżają one z Polski na stałe oraz względem tych emigrantów, wyjeżdżających za ocean, którzy przy ubieganiu się o paszport zagraniczny za 25 złot. winni wykazać się zaświadczeniem odnośnego urzędu skarbowego, że opłacają podatek dochodowy w wymiarze niższym, niż 2 procent, lub o ile są na utrzymaniu rodziców, iż rodzice ich opłacają podatek dochodowy w wymiarze niższym, niż 4 procent".

Jakżeż to napisane zawile, ciemno, niezrozumiale! Trzeba ze dwa, trzy razy przeczytać, aby sens z tego wyłuskać. Zamiast żeby myśl odrazu występowała ze słów, to ona tu jakoś ginie w słowach. A dlaczego tak? Dlatego, że nie jest pisane prosto, zdania są za długie. Cała ta sporo wzmianka składa się tylko z dwóch zdań. Przytem szczególnie długie jest drugie zdanie. Proszę sprawdzić: ciągnie się aż przez kilkanaście wierszy. Takie zdania to istne zakalce, których strawić nie można. Następnie jakby unikano w tej wzmiance czasowników, a używano, ile się tylko dało, rzeczowników. Właśnie postępowano wprost przeciwnie, niż potrzeba, aby zdanie wypadło jasno i zrozumiale. To też mamy tutaj taki wdzięczny „kwiatek" stylu, jak zbieg aż trzech rzeczowników, zakończonych na — nie: „wymaga*nie* przedstawie*nia* zaświadcze*nia*".

O ileż jaśniejsza i zgrabniejsza byłaby ta wzmianka, gdyby ją np. tak napisać po prostu:

„Ministerstwo spraw wewnętrznych cofnęło jedno ze swych rozporządzeń. Odtąd nie wszyscy, co się starają o paszport zagraniczny, będą potrzebowali przedstawiać świadectwa od władz skarbowych, że opłacili podatki, lecz tylko niektórzy. Mianowicie, będą je obowiązani przedstawiać nadal przedewszystkiem ci, którzy zamierzają wyjechać z Polski na stałe. Następnie zaś będą je obowiązani przedstawiać również wychodźcy, którzy udają się za ocean, a otrzymują paszport zagraniczny za 25 zł. Ci winni składać świadectwo od odnośnego urzędu skarbowego, że płacą podatek dochodowy poniżej 2 procent. Jeśli zaś są na utrzymaniu rodziców — to że rodzice płacą podatek dochodowy poniżej 4 procent". Widzimy, że wszystko tu można napisać prosto.

Cz. Rokicki.

(dok. nast.).

Śp. Dr. Franciszek Stefczyk.

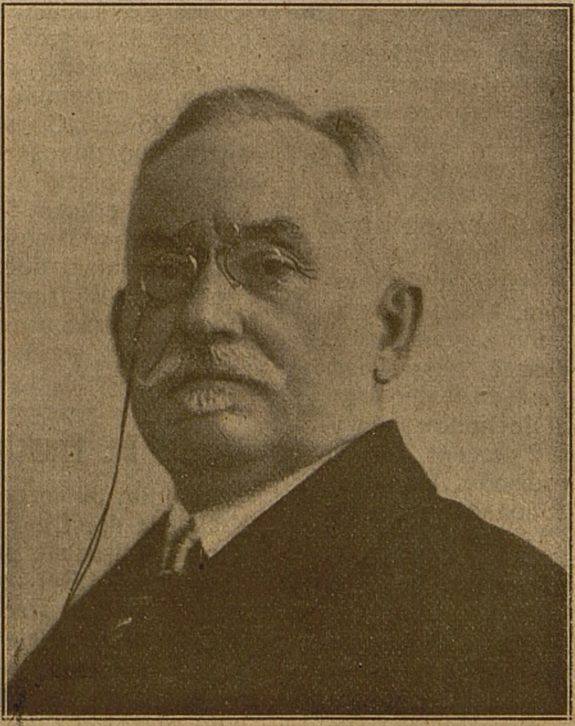
W dniu 30 czerwca r. b. zmarł w Krakowie śp. Dr. Franciszek Stefczyk. Kto w Polsce nie znał tego wybitnego obywatela? Był on twórcą licznych spółdzielczych zrzeszeń rolniczych.

Całe swoje życie poświęcił na organizowanie oraz udoskonalanie życia gospodarczego na wsi polskiej. Jako syn ludu pracował z gorącem umiłowaniem swoich ziomków, doskonale odczuwał potrzeby masy włościańskiej. Rozumiał, że tylko drogą oświaty najszerzej pojętej, oraz drogą gromadzkiej pomocy włościanin polski osiągnie wyższy szczebel kultury i dobrobytu.

Urodził się w 1861 r. Po ukończeniu nauk średnich, a następnie studjów uniwersyteckich w Krakowie, gdzie uzyskał stopień doktora filozofji, poświęcił się pracy nauczycielskiej w szkole rolniczej w Czernichowie. W tej właśnie miejscowości założył pierwszą kasę spółdzielczą, która stała się wzorem dla tego typu spółdzielni w

Małopolsce. Zapoznawszy się dokładnie z ruchem spółdzielczym w rolnictwie w państwach zachodnich, oraz stworzywszy pierwszą placówkę rolniczo-spółdzielczą w Czernichowie, przystąpił do szkolenia kadr pracowników spółdzielców tworząc dalsze spółdzielnie. Jego to zasługą jest istnienie w Małopolsce około 1500 kas spółdzielczych, zadaniem których jest,tworzenie oszczędności i udzielanie kredytu rolnikom. Bardzo żywy udział brał śp. dr.

i handel. Każdemu typowi spółdzielni: czy to kredytowemu, rolniczo-handlowemu, mleczarskiemu i t.d. jednocześnie z akcją organizacyjną przygotowywał wyszkolonych praktycznie i teoretycznie pracowników, na których pozyskiwał młodzież rolniczą. Nie poprzestawał na tworzeniu całej sieci drobnych spółdzielni. Stwarzał równocześnie wyższe komórki tego ruchu t. j. Centrale i Związki dla każdego typu spółdzielni, oraz zainicjował i



Ś. p. Dr. Franciszek Stefczyk.

Stefczyk w pracach kółek rolniczych, do ich działalności przywiązywał bardzo dużą wagę. Nawoływał ustawicznie do zawodowego szkolenia młodzieży wiejskiej.

Równolegle z akcją spółdzielczo-pieniężną dr. Stefczyk dużo energji poświęcił na organizowanie zdrowego handlu rolniczego, wychodząc z założenia, iż kultura rolnicza da się osiągnąć wtedy, gdy rolnik ma na swoje usługi zdrowo zorganizowany kredyt

stworzył tak zwany Patronat, tj. instytucję opiekuńczą dla spółdzielni. Organizując kasy, pisząc książki i podręczniki oraz wszelkie instrukcje dla spółdzielni, przystąpił w 1904 r. do wydawania specjalnego czasopisma dla spółdzielni.

Gdy się zważy, że cały ten ogrom pracy prowadził w warunkach nietylko trudnych, mając do pokonania z jednej strony zacofanie i nieufnośc ludzką, z drugiej strony czujne oko władz zaborczych, — zaiste podziwiać trzeba

ten niezwykły hart duszy śp. d-ra Stefczyka, który umiał stworzyć rodzimy typ *polskiej spółdzielczości rolniczej.*

Ruch spółdzielczo-rolniczy w Małopolsce kierowany wytrwałą ręką śp. dra. Stefczyka, nie pozostał bez wpływu i na inne dzielnice Polski, a zwłaszcza na b. Król. Polskie. Z chwilą zjednoczenia ziem Polski, za najgłówniejsze zadanie postawił sobie dr. Stefczyk zjednoczenie całego ruchu spółdzielczego w rolnictwie. Zadanie to całkowicie osiągnął.

Narazie zjednoczył kasy spółdzielcze w t.zw. Centr. Kasie Sp. Rolnicz., a następnie na kilka tygodni przed swoją śmiercią zjednoczył wszystkie Związki spółdzielcze w jedno *Zjednoczenie Związków Spółdzielni Roln. Rzecz. Pol.* Troszcząc się o wyszkolenie kierowników dla ruchu spółdzielczego, za jego to staraniem powstał Instytut Naukowy Spółdzielczy. Aby zbliżyć do siebie różne odłamy spółdzielczości, inicjował i organizował zjazdy kierowników polskiej spółdzielczości. *Słusznie nazwano d-ra Stefczyka mistrzem i wodzem spółdzielczości.* Za jego wskazaniami pójdzie dalej ruch spółdzielczy, o ile ma spełnić zadania i cele jakie ma przed sobą.

Poza pracą na niwie spółdzielczej śp. dr. Fr. Stefczyk brał bardzo czynny udział w pracach publiczno-państwowych, czyto w b. Galicji, czyto później w Polsce. Duże zasługi położył przy organizowaniu Banku Rolnego, Głównego Urzędu Ziemskiego, Banku Polskiego i t. d. Trudno w jednym artykule chociażby pobieżnie skreślić to, co ten Wielki Obywatel kraju w ciągu swej czterdziestokilko letniej pracy dokonał.

Odszedł nas gorący obywatel kraju, miłośnik ludu polskiego, siewca cnót obywatelskich i państwowych.

Strata jaką poniósł lud polski — jest wielka i bolesna.

Ale żyć będzie z nami Jego Duch.

Al. Zacharski.

LUCJAN RYDEL.

Zdaleka.

Serce mi się wciąż wyrywa
Do dalekich moich stron,
Do tej ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa...

U nas teraz na wsi żniwa,
Złotokłosy pada plon,
Śpiewką żeńców dźwięczą łany,
Głos po niebie się rozpływa,
A na kłosach wiatr przygrywa,
Jak na harfie wyzłacanej.

Śpiewką żeńców dźwięczy niwa,
Na południe bije dzwon,
A przy urodze wierzba siwa
Da gromadzie spracowanej
Cień blaskami przetykany...

Mnie tu pośród obcych stron
Śnią się ciągle takie żniwa,
I ta wierzba, i te łany,
I do ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa!...

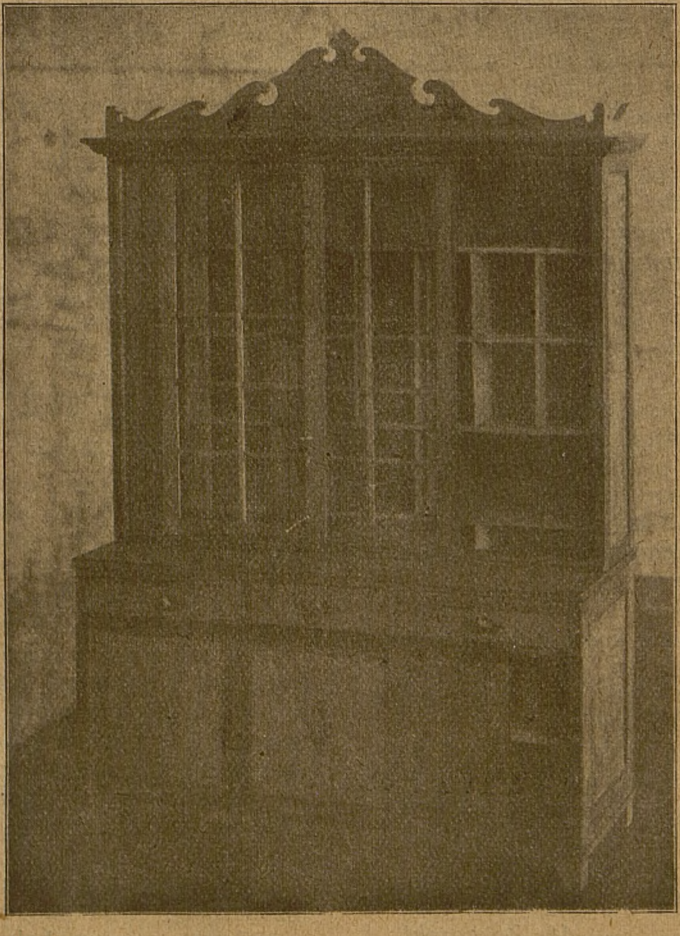
Polska na wystawach światowych.

Będę dziś mówić o wystawach: o tych, w których Polska uczestniczy zagranicą i o tych, co urządzane są w Warszawie, i przekonamy się dobitnie, że jakkolwiek zajmuje się ich organizacją niewielkie grono ludzi, my wszyscy w tem uczestniczymy, są to nasze wspólne wystawy. Wspólnym bowiem dorobkiem nas wszystkich: i tych co dzierżą pióro lub siedzą nad książką, i tych co imają się pługa i kosy, lub schyleni są nad warsztatem rzemieślniczym czy maszyną fabryczną jest to, co się stwarza i rozwija w Polsce.

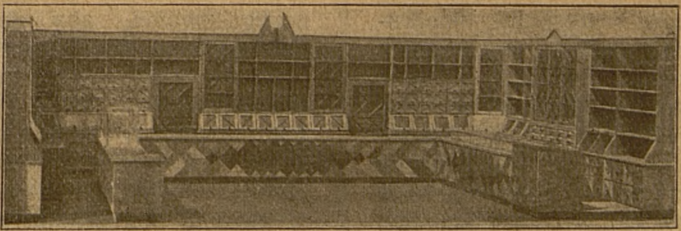
Weźmy np. ten popis naszej spółdzielczości, z jakim występujemy w Gandawie, mieście belgijskiem. Tutaj muszę wtrącić słówko o Belgji i o jej urządzeniach społecznych. Otóż ten

niewielki kraj, liczący około 6 milj. ludności, jest dzięki zapobiegliwości swoich mieszkańców jednym z najlepiej zagospodarowanych. Obszar kraju jest stosunkowo niewielki, tak, że na kilometr kwadratowy przypada znacznie więcej ludzi, niż u nas; chcąc się więc wyżywić, b. ciężko i wydajnie pracować muszą. Za główny środek do podniesienia swego dobrobytu wzięli oni przedewszystkiem kooperację. Odrzucają więc zupełnie wszelkich pośredników, którzy drożyznę tylko wywołują, — zrzeszają się w celach wytwórczych i handlowych. Gdy w 1914 r. przed wybuchem wojny byłam w Belgji i widziałam w jej stolicy, Brukseli, kooperatywy robotnicze, zdumiona byłam zaradnością tej klasy ludzi. Wszystko mieli oni w swoich rękach: rzeźnie, piekarnie, składy węgla, składy ubrań i sprzętów domowych. Taniość w mieście panowała nadzwyczajna, a dobrobyt był wszędzie widziany. Kooperatywy te jednoczyły się w wielkim domu ludowym. Ponad tem wszystkiem przeszła okrutna wojna, która wiele z tych świetnych urządzeń zniszczyła. Dziś Belgja znów się dźwiga, czego dowodem jest owa wystawa w Gandawie, w której my już jako naród wolny i swobodnie mogący się rozwijać udział bierzemy.

I występujemy w sposób wcale nie

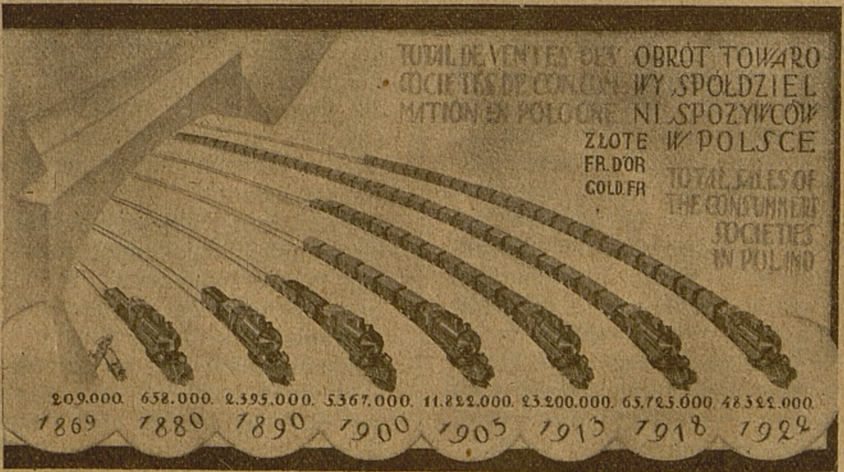


Model sklepu Spółdzielni Uczniowskiej.



Model sklepu wzorowego stowarzyszenia spożywców, wystawiony przez kooperację polską na Wystawie Gandawskiej.

ubogi: oddawna bowiem już rozwijały się u nas kooperatywy wśród ludności pracującej, któremi broniliśmy się przed uciemiężeniem niewoli. Otóż na tej wystawie, która trwać będzie od 15 czerwca do 15 września b. r., wzniesiono pawilon polski, mający 18 metrów długości, a 9 szerokości, i to w bardzo dobrym punkcie wystawy. Plan pawilonu jest dziełem akademickiej spółdzielni nauczycieli budownictwa i jest cały pomyślany w stylu ludowym. Wewnętrzne urządzenie pawilonu wykonano również polskiemi siłami spółdzielczemi, a mianowicie: mebli koszykowych dostarczył Związek wikliniarsko-koszykarski „Łozina" we Lwowie, kilimów do przybrania ścian—Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, zrzeszające wszystkie spółdzielnie, oraz Spółdzielnia przemysłu artystycznego w Warszawie. Fryzy z wycinanek łowickich zdobią sekcje Związku Polskich Stow. Spożywców, a wykonane one zostały przez kooperatywę uczniowską Seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu. W przedsionku pawilonu wisi tablica z wymienieniem instytucyj spółdzielczych w Polsce, obok umieszczone są otoki soli wielickiej. Z przedsionka przechodzimy do głównej sali przybranej kilimami i zawieszonej portretami kooperatystów polskich; na wzniesieniu stoi tam biust obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, jak wiadomo, pionera spółdzielczości w kraju. Na wystawie zgromadzono wszystkie książki, jakie u nas wydano o koope-



Wykresy Polskiego Krajowego Komitetu Wystawy Gandawskiej

racji, począwszy od dziełka znakomitego działacza i myśliciela wielkopolskiego, Karola Libelta, żyjącego w pierwszej połowie zeszłego stulecia. Dwa skrzydła pawilonu zajmować będą: z jednej strony spółdzielczość kredytowa, grupująca się około Związku spółek zarobkowych w Poznaniu, oraz pokrewnych związków w Warszawie i Lwowie, z drugiej strony spółdzielczość rolnicza zogniskowana przy Centralnej organizacji spółdzielni rolniczych. W dziale tym prócz wykresów i fotografij obrazujących rozwój spółdzielni: jajczarskich, mleczarskich i kredytowo-rolniczych, wystawione będą narzędzia i naczynia mleczarskie, modele mleczarni, składnic i t. p. Najwięcej jednak miejsca zajmie kooperacja spożywców. Wystąpi tam ze swoją działalnością Związek spółdzielni robotniczych, a uczyni to wspaniale, wysłane bowiem zostały artystycznie malowane plakaty, masę fotografij spółdzielni spożywczych i wytwórczych. W następnych pokojach rozłożyła się spółdzielczość urzędnicza i wojskowa, które wystawiły wzór spółdzielni ruchomej, a potem modeli świetlicy żołnierskiej. Wracając jeszcze do wystawy, urządzonej przez Związek Polskich Stow. Spożywców, powiedzieć musimy o modelu sklepu spożywczego, który nadzwyczaj dokładnie wykonany, daje obraz tego rodzaju działalności. Bardzo też zajmujący będzie dział kooperacji szkolnej. Jak wiemy, młodzież ucząca się, chcąc się bronić od wyzysku pośredników przy kupnie pomocy szkolnych, zakłada własne, szkolne kooperatywy i osiąga stąd znaczne korzyści. Nasz Związek Stow. Spożywców popiera bardzo te usiłowania i daje młodzieży odpowiednich instruktorów. Słowem, występujemy wspaniale na wystawie w Gandawie, a da Bóg na następnych, gdy będziemy mogli już niekrępowaną przez najeźdźców pracą się pochwalić, przedstawimy jeszcze szerszy, wszechstronny rozwój pracy w tym kierunku.

Na przyszły rok urządzona będzie w Paryżu, stolicy zaprzyjaźnionej z nami Francji, wszecheuropejska, a nawet może wszechświatowa wystawa sztuki zdobniczej. Czynią się już u nas przygotowania, aby godnie na niej wystąpić. A jakiż naród więcej jak Polska posiada owych zdolności przyrodzonych, które każą góralowi w Tatrach wyrzynać w drzewie piękne desenie, w Łowickiem—dziewczętom lub chłopakom tworzyć barwne wycinanki, w których nożyczkami potrafią odtworzyć to wszystko, co widzą dookoła: ludzi, zwierzęta, ptaki i rośliny. Na Kaszubach znów, nad morzem Bałtyckiem, w barwnym hafcie na płótnie wyszytym z pod ręki kwiaty jak żywe wyrastają, a w Lubelskiem—zdobią niemi polewę garnków, własnoręcznie wyrabianych o pięknych, swoistych kształtach.

Jakąż wartość mają te wszystkie uzdolnienia? Oto wyrokują one o tem, czy jaki kraj wyrobami swemi może znaleźć sobie odpowiednie miejsce na rynku wszechświatowym, czy zdolny jest do tego stopnia podnieść przemysł miejscowy, żeby on znalazł zbyt u obcych, a nawet był poszukiwany dla piękności oryginalnie ozdabianych przedmiotów. W ten sposób tworzy się bogactwo krajowe. Otóż jeżeli godnie ze swoją wytwórczością na wystawie w Paryżu wystąpimy, korzyści z tego będą niewątpliwe. Zgromadzeni tam przybysze z całego świata przekonają się, że Polska „ma swoją twarz i duszę własną“, że nie potrzebuje obcych naśladować i cudzej, niemieckiej szczególnie, tandety, przeznaczonej dla mało kulturalnych krajów, kupować, ale owszem, że potrafi swój gust, swoje artystyczne zdolności, we własnych wyrobach wyrażone, innym narodom narzucić.

Prezydent Rzeczypospolitej, p. Wojciechowski, objął protektorat nad całem przedsięwzięciem. Francuzi oddali nam pierwszorzędne miejsce na zbudowanie pawilonu. Niestety jednak, państwo nasze jest na dorobku, niema więc dość środków na przeprowadzenie całej tej ważnej, ale i kosztownej sprawy. Świeżo dokonane uzdrowienie skarbu wymaga jeszcze b. ostrożnego postępowania i oszczędzania się na wydatkach nadzwyczajnych. Może jednak ludzie możniejsi przyjdą tu z po-

mocą. Związki młodzieży też powinny się zająć tą sprawą. Zbieraćby należało w swoich okolicach wybitniejsze okazy sztuki ludowej i zgłaszać się z niemi do biura Przemysłu Ludowego, Tamka 1, w Warszawie. Często nie wiemy jaką wartość ma skromna wycinanka, nie zdajemy sobie sprawy, że przez nią przemawia dusza ludowa.

J. W. Kosmowska.

ADOLF DYGASIŃSKI.

Życie w przyrodzie.

(Urywek z noweli p. t.: „Łabędzia Woda“).

Lato. Na niebie wysokiem — czysto, ani jednej chmurki. Dokąd okiem sięgnąć w górę — modro, a w tem morzu modrości pływa oko słońca, jasne, wspaniałe, rzecz największa na świecie godna czci żyjących.

— Królu-słońce, który wlewasz życie w ziemię, czynisz zmartwychwstanie, pokrywasz znojem czoło człowieka i palisz ogniem zniszczenia rzeczy stworzone!

Żar kapie z niego na padoły. Między niebem a ziemią przestworze drga i miga jakby płomykami tego żaru — rzekłbyś: roje muszek, stworzonych ze światła. Ptak zawisł u podniebia, istna gwiazdka czarna: zapewne jastrząb uciekł przed spiekotą ziemską i tam używa chłodu. Rzesza jaskółek buja także bardzo górno. Kto ma skrzydła śmiałe, dobija się do nieba. Skowronki ścichły, dysząc w cieniu traw albo drzemią rozmarzone skwarem.

Pod namiotem z błękitów i jasności ścielą się łąki zielone, z wierzbami tu i ówdzie, z kępkami krzewów olszyny, wikliny. A wśród łąk rzeczka pomyka dniem i nocą — wstążka modra, błyszcząca od światła, lamowana po brzegach kwieciem, zielem, wierzbami. Rozpływa się ku wschodowi w staw ogromny, który oblewa wyspę, wysoko wzniesioną nad poziom, wyglądającą jak gaj święty ku czci bóstw wodnych. Na stawie widać zwierciadła gładkie, pełne blasku z odbicia nieba. Część znaczną powierzchni pokryły talary ciemno-zielone liści grzybienia i wystające ponad niemi różyczki kwiatów białych albo żółtych.

Kożuchy, gęste rzęsy pływają przy brzegach, stanowią jak gdyby pieczęć na tajemnicach dna stawu. Sity, trzciny, tataraki zagarnęły pod swe panowanie resztę przestrzeni wodnej, rosną tutaj dziewiczo, tworzą zarośla trudne do przebycia, przybytki zaciszne miłości małżeńskiej i rodzicielskiej ptastwa wodnego. O, jak dobrze jest ukryć szczęście i troski przed oczyma świata, który chce ich dotykać i wytykać palcem!

Woda świeci, pachnie naokoło, i na jej podstawie rozwija się gatunek życia, nie mogącego istnieć bez wody. Łąki są to przeważnie moczary, bagna rdzawe, trzęsawiska, usiane kępkami turzycy, o dobry skok jedna od odrugiej, albo kolonjami przęstek i skrzypów. Tam, gdzie dziś niema wody, znać jednak, że była, i pozostały torfowiska zimne, zamszone, lub bieleją pola wełnianek. Z tem wszystkiem jest tu jeszcze dosyć miejsca i dla kaczyńców, lilij wodnych, jaskrów, storczyków, smółek, rumianów, driakwi, babek, koniczyny, stokroci, kminów, szczawiów, drżączki i wszędzie pospolitego dmuchawca.

Tłumy owadów roją się tutaj, wyprawiają sobie gody weselne, na których nie brakuje ani pokarmów, ani napitków, ani strojów, ani muzyki. Pszczoły, trzmiele, szklarze, gzy, bąki, pasikoniki, motyle, chrząszcze przeróżne brzęczą, świerkają na niskie i wysokie tony, a kręcą, a fertają się, latają i skaczą. Tam dukaciki i modraczki małe, same jak kwiatki, tułają się wśród kwiatków. Owdzie rusałki, perłowce, pazie królowej współubiegają się z pszczołami, trzmielami o pierwszeństwo przy stole kwiatowym, spychają jedne drugie. Gdzieindziej, kapustniki, cytrynki przelatują niby listki białe i przyżółkłe, które wietrzyk unosi, nim spadnie na ziemię.

Niektóre weterany życia mają skrzydła w strzępach, barwy na nich wytarte, wyszarzałe, gonią resztkami, byleby dzień swój przeżyć. Biedronki, jakby guziczki błyszczące, nieruchome siedzą

na kwiatkach. Słoniki, złotawce, obżarte czy upojone miodami wonnemi, tarzają się leniwie w pyle kwiatowym. Gąsienicznik cienki, krewki, ze skrzydełkami niby żagiel, wpada tu czasem nagle, przebiega krokiem żartkim, spędza zawadjacko tego lub owego i goni dalej.

Nie, nie, one się nie bawią po ludzku, nie ucztują wesoło! Ciężko pracują na chleb, zawzięcie walczą o prawo bytu... Taki pędraczek maika, niemowlę owadzie, a i on w kwiatku czatuje na pszczołę, aby się przypiąć do jej brzuszka, odbyć powietrzem podróż do ula, istnego raju pokarmów. Gdzie on się tego nauczył? Podobno głód i miłość są tradycją odwieczną. która pędzi do pracy, do walki, stanowi mądrość wszechżyciową.

Ale wyspa na stawie ujawnia najwięcej życia lądowego. Prawdopodobnie jest to resztka wzgórzy, oderwana w czasach niepamiętnych od pnia macierzystego przez jakiś potop miejscowy. Lipa miesza się tu z topolą, osiką, wierzbą, brzozą i klonem. Krzewy, zioła, trawy, sycone szczodrze wilgocią, wyrastają wspaniale. Zapach mięty i róży dzikiej unosi się w powietrzu. Słowik corocznie zlatuje na tę wyspę; dzięcioły, kukułka, turkawki, sroki i, ma się rozumieć, krogulec mają tu przystanek dobry. Wilgi gwiżdżą przez całe lato; ptastwo pomniejsze, wędrowne i krajowe, wyprawia gwar nadzwyczajny, jak zwykle w lesie liściastym. Pieśni miłości, szczęścia zlewają się w jeden hymn z odgłosami trwogi, smutku, z okrzykami wojny i jękami cierpienia.

Życie wodne wtóruje godnie lądowemu dniem i nocą. Sity, trzciny, tataraki mają też swego własnego słowika, śpiewaka, który tyle *r* ma w gardle — „ter-trry-trraa...“ Kuliki drobne biegają fertycznie po świeżo wyschłych kałużach i znowu mięciuchno nawołują: „li-li-ii“. Zimorodek się porwał, leci ponad wodą, połyskuje w słońcu jak szmaragd z turkusem, a krzyk jego zgiełkliwy przypomina skrzeczenie sroki. Pst!... kurka wodna tajemniczo wyciekła z zarośli, zawołała krótko: „kirk“ i mknie rączo suchą nogą po listkach grzybienia: to mi tanecznica niezrównana! Łyska daje znać o sobie głosem niespokojnym gdzieś we wnętrzu szuwarów, których wierzchołki wzruszone mówią o jej życiu wielce czynnem, pełnem troski: bo budować gniazdo na powierzchni wody znaczy tyle, co stawiać zamki na lodzie. Rybitwa, jedna, druga, zagnana wiatrem od morza, przepędza tu kilka dni na letniem mieszkaniu: te umieją latać!

Trzebaby nie sypiać po nocach, pełzać, podchodzić, nurkiem podpływać i dobrze wytrzeszczać oczy, aby poznać życie rodzinne w domu kurek wodnych, łysek, cyranek, bąków, nie mówiąc już o ogromnie skrytych bekasach.

Noc nastręcza inne widoki, inne głosy się rozlegają, i inny rodzaj życia nastaje. Kiedy księżyc rozsypie światło srebrne na fale stawu, i gwiazdy migocące odbiją się w wodzie, kaczki dzikie, kurki wodne opuszczają kryjówki, a wtedy można widzieć ojców, matki w otoczeniu ich drobiazgu. Chróściki przelatują ponad powierzchnią stawu, rzucają się w locie jak narwane i często wpadają do wody. Ćmy białe, szare, ogoniaste, bez ogonów — roją się około wyspy. Nietoperze zwijają się zręcznie w pogoni zawziętej za żerem. Robaczki świętojańskie w cieniu traw wyspy pałają żądzą kochania tak gorącą, że świecą.

Żółw pogwizduje uczuciowo, derkacz daje derkaczowi odpowiedź dosłownie powtórzoną, przepiórka, niby echo, przedrzeźnia przepiórkę. Szczupak olbrzymi rzuci się czasem w stawie z takim pluskiem, że żaby milkną na chwilę, a dzikie ptaki przestraszone uchodzą z dziećmi w zarośla. Naokoło świerszcze nieznużone z cierpliwością przedziwną odcierkują, jakby dla wprawy, ciągle te same trele. Chrabąszcze, krówki przelatują górą z buczeniem bardzo poważnem, które zdaje się pochodzić z jakiegoś wstrząśnienia na gwiazdach. Ćmy furkają, komary dyszkancikiem brzęczą lamentująco.

Życie, które w nocy wre pod wodą, pozostaje tajemnicą dla widza na ziemi. Co porabiają o tej porze ryby przeróżne, raki, szczeżuje, ślimaki, płoszczyce, kałużnice, pluskolce, pijawki, pająki wodne? Zapewne także pra-

cują na chleb powszedni, wznoszą ołtarze miłości, walczą i zwyciężają lub giną. Życie wśród trudów znojnych, dolegliwości, męczarń, upojeń rozkosznych — przelewa się od jednych stworzeń do drugich, jako wieczny, nieskończony łańcuch bytu, w którym żadna śmierć nie jest zerwaniem ogniwa.

Ileż to pracy, wysiłków jednostek w tym ogromie życia! Ile chwil szczęścia, bólu, rozpaczy zaznaczyło życie w ciągu wieków i zaznaczy jeszcze! Ile złożyć trzeba jaj przyszłości, ażeby zaspokoić głód życiowy mnóstwa żarłoków, utrzymać sztandar gatunku własnego i wcielić się na nieśmiertelność w otchłań niezmierzoną życia!

Świat nie zginie, jeśli przepada komar marny albo człowiek, których śmiercią życie nowe właśnie się zapłodni. Ale cóż ginącego obchodzi świat, prawo życia, nawet wszechświat?...

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła M. W. w Prząsławiu.

W parafji naszej św. Wincentego w Jędrzejowie istnieją dwa Koła M. W.: w Prząsławiu i w Sudole. Pierwsze zorganizowane w roku 1923, a drugie w 1924. Koło w Prząsławiu jest dosyć ruchliwe. Urządza przedstawienia amatorskie, odczyty, pogadanki, zabawy, z których ma dochód na potrzeby Koła. Ma również bibljotekę, z której wszyscy członkowie Koła chętnie korzystają. Obydwom Kołom pomaga w pracy oświatowej młodzież szkolna z tychże wiosek, ucząca się w gimnazjum i seminarjum w Jędrzejowie.

Do Koła w Prząsławiu, na początku jego założenia przystąpiło blisko 50 człon. Niestety! Długo w Kole wytrwać wszyscy nie mogli. Przyczyny wystąpienia z Koła i uchylenia się od pracy oświatowej są bardzo smutne. Otóż jest u nas proboszczem (obecnie prałat) ks. Marchewka, który od początku zorganizowania Koła w Prząsławiu prawie co niedziela z ambony wymyślał na Koło niestworzone rzeczy, nazywając je „związkiem socjalistycznym". Nawet straszył grzechem śmiertelnym tych, którzy do niego należą. Cel swój osiągnął, chociaż nie całkowicie, gdyż nie wszyscy, ale więcej niż połowa czł. z Koła wystąpiła.

Pomimo takich przeszkód i trudności życzę Kołom w naszej parafji wytrwania w rozpoczętej a owocnej pracy, aby zamiast 2-ch istniejących Kół powstało jeszcze w parafji 3, gdyż tyle jest wsi bez Kół M. W.

Członek Koła — W. K.

Z „Wieńca" w Nałęczowie.

Idąc za przykładem dawnych koleżanek, dnia 5 maja r. b. wznowiłyśmy w Szkole Gospodarczej Żeńskiej w Nałęczowie Koło samokształceniowe „Wieniec". Chcemy w niem pogłębić swój umysł, pisząc referaty z przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych, ale przedewszystkiem urobić swój charakter, ażeby móc później z pożytkiem pracować dla odrodzonej Ojczyzny. A pracy na wsi tak wiele! Tylu jeszcze mamy analfabetów, tylu ludzi nie wie i nie rozumie jak należy kochać Polskę i jak dla niej pracować. My więc przedewszystkiem w Kole tem musimy się przygotować do pracy społecznej, abyśmy mogły w miarę sił i zdolności pomagać bliźnim. Tymczasem poza pracą oświatową i wzajemną pomocą w nauce, odgrywamy różne komedyjki, z których dochód przeznaczamy na różne pożyteczne cele. Z własnych oszczędności pokrywamy wydatki jednej wychowanki szkolnej. Jest to jednak tylko znikoma ilość obowiązków, które w szkole z łatwością wykonać można. Wiemy, że po powrocie do domu będzie nas czekała praca o wiele trudniejsza. Mamy nadzieję, że dzielnie się do niej weźmiemy, gdyż w tej wspólnej pracy w Kole urobimy sobie taką silną wolę, która pokona wszystkie przeszkody.

M. Karsznianka, przewodnicząca Koła.

Z Koła Młodzieży w Hostynnem.

Pracujemy razem od roku 1921, gdyż w kwietniu tego roku Koło nasze założone zostało. Odrazu podzieliliśmy

się na sekcje, które zajmowały się urządzaniem przedstawień, pogadanek, wieczornic, ochodów narodowych, ćwiczeń fizycznych. Założyliśmy też chór mieszany, cztero-głosowy. Dochody z przedstawień, zabaw ludowych (majówek) dopomogły nam do założenia apteczki domowej, bibljoteki, liczącej obecnie blisko 200 tomów, oraz do zakupienia materjału i sporządzenia sztandaru Koła. Uczęszczaliśmy na kursa wieczorowe, urządziliśmy sobie kurs introligatorski. Obecnie mamy zamiar w najbliższym czasie urządzić u nas wieczornicę wraz z przedstawieniem, na którą zaprosimy kilka sąsiednich Kół Młodzieży w celu nawiązania ściślejszej łączności i zbliżenia się wzajemnego. Prawdopodobnie na wieczornicy tej ułożymy sobie też program wycieczki krajoznawczej, do której już oddawna wzdychamy, ale szczupłe zasoby nasze i ważniejsze potrzeby nie pozwoliły nam dotychczas tego w czyn wprowadzić. *Jan Oleszczuk*, przewod.

Z Koła Młodzieży w Krynkach.

Koło nasze powstało w roku 1918, lecz z braku odpowiednich ludzi do pracy rozwiało się i dopiero w roku bieżącym dzięki inicjatywie kierownika 7-mio klasowej szkoły powszechnej w Krynkach i wielu innych zwołane zostało zebranie młodzieży na dzień 6 kwietnia. Na zebranie owo stawiło się przeszło 20 chętnej do pracy młodzieży. Po wysłuchaniu przemówienia p. Petelczyca, który wzywał do zorganizowania się w Koło Młodzieży i po krótkiej dyskusji zebranie jednogłośnie postanowiło zorganizować Koło w Krynkach. Wszyscy uczestnicy zebrania wpisali się na członków i wybrano zarząd. Jednocześnie uchwaliliśmy urządzić zabawę taneczną. Mamy również pewien kłopot z naszemi władzami. Myśleliśmy, że jak Koło istniało już do roku 1921, to żadnego legalizowania u władz nie potrzeba. Tymczasem, gdy policja dowiedziała się o zabawie, spisała protokuł i odesłała do Sądu Pokoju. Co z tego wyniknie, niewiadomo. Nie przejmując się zbytnio wtrącaniem się policji, Koło Młodzieży pierwszy raz wzięło udział w obchodzie ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja, po którym była odegrana przez Koło komedyjka „Świt“ i „Tatuś pozwolił“. Odbyła się również zabawa taneczna. Obecnie mamy już przeszło 30 członków w Kole. Wpisowe i składki miesięczne wpłaciło dopiero 10ciu czł., ponieważ czasy są bardzo trudne, więc nie mogli wszyscy na razie wpłacić. *Zarząd Koła.*

Z Koła Młodzieży w Binkowicach, (pow. Opatowski).

Koło nasze zostało założone 22-V 1922 r Ponieważ wioska nasza liczy zaledwie kilkanaście sadyb, młodzież nie miała początkowo zamiaru zawiązywać Koła, lecz zapisywała się do Kół w wioskach sąsiednich. Dopiero dzięki energji obecnego przewodn., kol. Nowaka, postanowiono je u nas zawiązać. Bodźcem zaś dla młodzieży była działalność Kół sąsiednich, które urządzały przedstawienia, zabawy i t.p.

Zaznaczyć przytem muszę, że ludzie starsi robili nam wiele trudności w założeniu Koła. Gdy jednak po zabawie, która przyniosła nam dość duży dochód, założyliśmy bibljotekę i zaczęliśmy czytać „Siew“, zrozumieli, że cel Koła jest rzeczywiście szlachetny, gdyż zapobiega owym hulankom i pijatykom. Pod koniec września urządziliśmy drugą zabawę, która, niestety, miała cokolwiek smutniejszy koniec niż pierwsza, gdyż mieliśmy deficyt.

Od tamtego czasu życie w Kole nieco zamarło, gdyż biorący czynny udział w organizacji naszej uczniowie szkół średnich rozjechali się i cały nawał pracy spadł na barki przewodniczącego. Ten, chociaż ma bardzo mało czasu, „nie zaspał gruszek w popiele“ i prowadził pracę w dalszym ciągu. W czasie świąt B. Narodzenia Koło urządziło jasełka, które przyniosły nam sumę wystarczającą na pomnożenie naszej skromnej bibljoteki w dwójnasób. Obecnie zamierzamy urządzić przedstawienie, lecz stoi nam na przeszkodzie brak lokalu, gdyż szkoły wieś nasza nie posiada, a w naszych skromnych chatach przedstawienia urządzić nie można, gdyż są za ciasne. *Członek Koła.*

Koło Młodzieży w Kozicach.

Koło nasze powstało w dniu 23 kwietnia ub. r. Powołano wtedy dwie sekcje: oświatową i teatralną. Po dodokonaniu wyborów Zarządu omówiono jeszcze wiele spraw tyczących się organizacji, poczem po krótkiej dyskusji zebranie zakończono. Następne zebranie odbyło się 13 maja; młodzieży przybyło już więcej, bo około 40 osób. Na tem zebraniu powiększyła się liczba członków do 36-ciu, później stale się powiększała nasza gromadka, a w końcu lata Koło liczyło 56 członków i członkiń.

W dniu 3-go maja obchodziliśmy rocznicę Konstytucji i braliśmy udział w pochodzie na „Kopiec Kościuszki" pod Maciejowicami. Obchód ten zrobił dodatnie wrażenie na naszej młodzieży, bo rzeczywiście był wspaniały. Zewsząd napływały pochody różnych instytucyj i organizacyj jak również i mniejsze grupki. Przy „Kopcu" wygłoszono kilka mów patrjotycznych, oraz odegrano obrazek sceniczny z dziejów niepodległości. W sezonie letnim odegraliśmy trzy przedstawienia teatralne. Publiczność bardzo chętnie przybywała na przedstawienia. Również od czasu do czasu urządzamy wieczornice, na których młodzież przyzwoicie może się bawić.

Zebrania urządzamy prawie co dwa tygodnie; wygłaszane są różne odczyty i pogadanki naukowe czy też oświatowe, lub z życia społecznego i t. p. Na sezon zimowy sprowadziliśmy bibljoteczkę ruchomą z Wydziału Sejmikowego w Garwolinie, ponieważ własną mamy jeszcze za małą, bo składającą się na razie z 70-ciu paru tomów. Książki bardzo chętnie są czytane przez młodzież; prenumerujemy też „Siew" oraz na swoją rękę niektórzy członkowie prenumerują różne pisma.

W wigilję Bożego Narodzenia urządziliśmy „wspólny opłatek" w Kole. Koleżanki udekorowały „choinkę", zaś koledzy wzamian postarali się o podarki na gwiazdkę. O godz. 8-ej wiecz. młodzież zebrała się w lokalu szkolnym, gdyż tu były wszystkie urządzenia. Kol. przewodn. J. Gajda zagaił ten tradycyjny obchód, wyjaśniając zebranym, na jaką pamiątkę obchodzimy to wspólne łamanie się opłatkiem. Potem nastąpiło łamanie się opłatkiem. Paru kolegów wygłosiło kilka różnych wierszy stosownie do chwili oraz odśpiewano parę kolend. Gdy skończono śpiewy, podzielono się wzajemnie podarkami, a potem po krótkiej pogawędce wszyscy udali się do kościoła na „pasterkę". Wieczór ten bardzo mile spędziliśmy i wszyscy byli z tego zadowoleni. Do wszystkiego trzeba mieć trochę dobrych chęci, a wszystko da się zrobić. Każdy wolny czas można bardzo mile uprzyjemnić, tylko nie trzeba się lenić.

J. Kopik, sekretarz Koła.

Nowe Koła Młodzieży.

W Rokitnie powstało Koło Mł. na zebraniu organizacyjnem w dniu 25 maja b. r. Wybrano Zarząd, uchwalono wpisowe po 1 zł., a składki miesięczne na rzecz Koła po 10 gr. od członka. Zebrania odbywać się mają co dwa tygodnie. Przewodniczącym został kol. Ig. Krzepczak, sekretarzem kol. — Wł. Pasek.

W Siemieniu młodzież jednogłośnie zgodziła się na swojem zebraniu, aby założyć Koło. Zaraz też wybrano władze Koła oraz uchwalono przystąpić do C. Z. M. W. w Warszawie i w tym celu wysłano protokuł z organizacyjnego zebrania. Członków zapisało się 20. Zebranie zakończono śpiewem. Przewodniczącym został kol. B. Kaszlikowski, sekretarzem — kol. W. Dawidek.

Obowiązek nasz jest wielki i jasny: zawsze propagować ideje, zawsze wzbudzać zapał i energję, nigdy nie tracić nadziei, zawsze walczyć do zupełnego zwycięstwa.

Jan Jaures (Żore).

Z POLSKI I ŚWIATA

Zakończenie sesji sejmowej. Sejm zakończył w ub. tygodniu obrady i rozjechał się na wakacje letnie. Ostatni okres prac tej sesji Sejmu był niezwy-

kle płodny. Uchwalono — o czem już pisaliśmy — budżet państwowy, ustawę o prawach językowych dla mniejszości narodowych, ponadto w ostatnich dniach ustawę o monopolu spirytusowym i przedłużono rządowi tak zwane pełnomocnictwa. Ustawa o monopolu spirytusowym dotyczy fabrykacji spirytusu i wódek, która obecnie znajduje się w rękach przedsiębiorców prywatnych, a odtąd będzie przejmowana przez rząd. W pierwszym okresie rząd będzie przejmował tylko produkcję, czyli fabryki spirytusu, a w dalszych latach — najdalej do 1 stycznia 1934 r. — sprzedaż detaliczna spirytusu i wódek będzie się mogła odbywać tylko w sklepach własnych państwowej dyrekcji monopolu, a kierownictwo w nich będzie powierzone przedewszystkiem inwalidom i emerytom, lub wdowom po nich.

Ustawa ta ma zapewnić państwu 320 miljonów zł. dochodu, co stanowi $^1/_5$ część wszystkich dochodów państwowych. Pod tym względem nasz budżet państwowy podobny jest do budżetu dawnej Rosji, który w głównej mierze opierał się na opodatkowaniu pijaństwa, stąd też Niemcy nazywali żartobliwie rosyjski budżet „pijanym". Polska nie jest w tem szczęśliwem położeniu, co naprzykład Ameryka, która zupełnie zniosła fabrykację alkoholu i zakazała surowo picia wódki; u nas wydaje się to dziwnem dla licznych amatorów „okowity", a państwo jednakże najpoważniejszą część dochodów będzie czerpało z pijaków. Pozatem zmonopolizowanie spirytusu ma mieć duże znaczenie dla rozwoju rolnictwa, dla przemysłu fabrycznego i dla wielkich zakładów handlowych.

Do całej ustawy Sejm w końcu uchwalił rezolucję, opiewającą, że 1 procent czystego dochodu z monopolu spirytusowego przeznacza się do dyspozycji ministra spraw wewnętrznych na walkę z alkoholizmem, na szpitale oraz schroniska dla alkoholików.

Oprócz tych wszystkich ustaw dnia 10 lipca Sejm uchwalił na wniosek p. Wilkońskiego, prezesa C. Z. K. R., bardzo *ważne rezolucje dla rolnictwa*, wzywające Rząd do wydania osadnikom wojskowym na kresach należnego im budulca na rachunek przyszłorocznego budżetu lub z przyszłorocznych cięć oraz do wydawania budulca obrobionego, a nie drzewa na pniu w lesie. Druga rezolucja dotyczyła powiększenia kapitału zakładowego Państwowego Banku Rolnego do 25,000,000 złotych, aby bank ten mógł udzielać znacznych pożyczek drobnym rolnikom, co ma pierwszorzędne znaczenie gospodarcze.

Zjazd w Londynie. W stolicy Anglji dnia 16 b. m. rozpoczęła się ważna narada głównych państw sprzymierzonych, które wygrały wielką wojnę. Na konferencji tej główną rolę będą grali: prezes angielskich ministrów, Mac Donald, oraz naczelnik rządu francuskiego, Herriot (Erjot). Pozatem są delegacje: włoska, japońska, belgijska, portugalska, grecka, rumuńska, jugosłowiańska oraz przedstawiciel Ameryki, która urzędowo w zjeździe udziału nie bierze.

Na naradzie tej będzie rozpatrywana głównie sprawa ściągnięcia odszkodowań wojennych od Niemiec według planu Dawes'a, bankiera amerykańskiego. Plan ten był gruntownie opracowany przez specjalistów i przewiduje jednoczesną odbudowę Niemiec przez udzielenie im pożyczki, by je uczynić zdolnemi do życia gospodarczego, tak by mogły już w drugim roku wypłacić Francji 61 miljonów funtów angielskich, w 3-im — 60 milj., w 4-ym — 87½ milj. Przez wykonanie tego planu Niemcy powinny wykazać swą dobrą wolę, aby przywrócić normalne stosunki w Europie.

Będą również rozmowy na temat długów pomiędzy państwami sprzymierzonemi. Sprawa ta jest niezwykle zawikłana. Francja naprzykład winna jest Anglji 3 miljardy dolarów, Anglja znowu ma tak wielki dług w Ameryce, że samych procentów rocznie powinnaby płacić 150 miljonów dolarów. Prawie wszystkie państwa sprzymierzone mają grube porachunki ze sobą, a wszystkie razem zadłużone są po uszy w Ameryce. Oddawna kołacze się projekt, aby Ameryka skreśliła

długi Anglji i Francji, a te znów państwa skreśliłyby wzajemnie swoje pretensje oraz innych państw. Oczywiście, Ameryka na to się nie chce zgodzić i przysłała do Londynu swego obserwatora, który raczej będzie śledził za tem, jak Ameryka będzie mogła najwięcej wydobyć z państw europejskich.

Dla Polski na zjeździe londyńskim będą dwie ważne kwestje na porządku obrad: tak zwany *pakt gwarancyjny*, któryby bronił Europę od napaści ze strony Niemiec i Rosji, oraz stosunek do Rosji sowieckiej. Obydwie te sprawy są niezwykle drażliwe i obchodzą przedewszystkiem Francję i Polskę. Anglja zgadza się na zabezpieczenie Francji od napaści ze strony Niemiec, natomiast dotychczas nie chciała się zgodzić na objęcie paktem gwarancyjnym Polski.

Widzimy więc, że w dziesięć lat po rozpoczęciu wielkiej wojny zebrała się konferencja zwycięskich państw. Nowi ich kierownicy mają się zastanowić nad zawikłaniami, jakie wojna spowodowała w stosunkach europejskich, by na tem tle wytknąć nowe drogi dla narodów.

DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

Zabawa w „ptaszka".

Jest to jedna z najstarszych zabaw w Polsce, znana też szeroko i powszechnie lubiana. Można ją urządzać w różnych odmianach.

Odmiana I. polega na tem, że liczba grających jest nieparzysta. Wszyscy chwytają się za ręce i tworzą koło, obracając się dookoła jednej osoby stojącej w środku.

Przytem śpiewają:

„Lata ptaszek po ulicy
I wybiera groch z pszenicy,
A ja sobie stoję w kole
I wybieram kogo wolę
A ty, ptaszku, dobrze wiesz
Kogo kochasz, tego bierz" (3 razy).

Osoba stojąca w środku („ptaszek") dobiero sobie wtedy kogoś do pary, i zabawa może się rozpocząć na nowo, tylko przepleciona innym śpiewem, albo też grający puszczają się w taniec, który rozpoczyna „ptaszek" z dobraną parą. Zabawa najlepiej wypada na polanie na świeżem powietrzu, trzeba przytem składnie i ochoczo śpiewać.

Odmiana II. Grający tworzą koło i śpiewają, jak wyżej. Pomiędzy kołem gonią się jedna lub więcej par, przyczem „ptaszkom" wolno swobodnie przechodzić nazewnątrz i nawewnątrz koła, a goniącym wstęp ten utrudniają tworzący koło, tak, że muszą oni wyszukiwać odpowiednie momenty i sprytnie przedzierać się przez łańcuch rąk.

HUMOR.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Pewien gospodarz, chcąc swej kochanej, połowicy sprawić niespodziankę na imieniny, kupił w mieście duże, piękne lustro. Po powrocie z miasta kazał służącemu schować lustro w oborze. Nazajutrz, w sam dzień imienin, woła na służącego:

— Wojtek, wstawaj i przynoś lustro do mieszkania!

Po dość długiej chwili Wojtek przynosi tylko samą ramę bez szkła. Gospodarz rozgniewany krzyczy:

— Coś ty, gamoniu, rozbił lustro?!

Wojtek odpowiada:

— Kazaliście postawić lustro w oborze i tak zrobiłem. Ten czerwony byk urwał się i podszedł pod lustro, a zobaczywszy w lustrze drugiego byka, jak go nie grzmotnie w łeb— i po lustrze.

Gospodyni: — Oj! wyśta tyż gamonie! Takie ładne lustro...

(Podał W. Gortat z Góry Bałdrz.).

JAKIE SĄ DOWCIPY.

Są cztery gatunki dowcipów:

Pierwszy—najlepszy,—poznaje się po tem, że opowiadający zachowuje powagę, a słuchacze się śmieją.

Drugi — nieco słabszy — śmieją się wszyscy: i opowiadający, i słuchacze.

Trzeci gatunek—dowcipniś sam się śmieje, a słuchacze udają, że ich to bawi.

Czwarty rodzaj — to wtedy, gdy nikt się nie śmieje, tylko dowcipniś wylatuje za drzwi.

NIEŚMIAŁY WZGLĘDEM KOBIET.

Sędzia:—Oskarżony, dlaczego ukradliście tej przekupce główkę kapusty ze straganu?

Oskarżony: — Bo nie wiedziałem ceny, panie sędzio.

— To mogliście się zapytać.

— Zapewne, panie sędzio, ale ja jestem taki nieśmiały względem kobiet...

DOBRZE PRZYGOTOWANI.

— Jutro wasz ślub — mówi organista do narzeczonych — czy jesteście należycie do tego aktu przygotowani?

— O tak, proszę pana organisty — odpowiada panna młoda — matuś napiekli kołaczy, a tatuś zabili prosiaka, kupili piwa i wódki!

CO TO JEST IMPERTYNENCJA?

Wejść w czasie ulewy do sklepu parasolnika i przeczekać tu dwie godziny deszczu.

ZAWIADOMIENIA

Zjazd b. Legjonistów w Lublinie.

Dnia 9 i 10 sierpnia b. r. odbędzie się w Lublinie z udziałem Marszałka Józefa Piłsudskiego Zjazd b. legjonistów polskich. Podczas Zjazdu w dniu 10 sierpnia po mszy polowej na polach Jastkowskich zostanie poświęcony kamień węgielny pod budowę szkoły, jako pomnika dla poległych w pamiętnej bitwie pod Jastkowem. Wszelkich informacyj w sprawach Zjazdu udziela Zarząd Główny Związku b. Legjonistów w Warszawie oraz Zarząd Okręgowy Związku b. Legjonistów, ul. Powiatowa 7. II. piętro. Ofiary na Pomnik—Szkołę należy przesyłać pod adresem: Polski Bank Handlowy, Oddział w Lublinie, na r-k Komitetu Bud. Pom. w Jastkowie.

Szkoła Rolnicza męska w Kijanach. Nowy rok szkolny w 2-letniej Szkole Rolniczej w Kijanach rozpocznie się w dniu 1 września r. b. 4-o miesięcznym kursem przygotowawczym dla kandydatów, którzy nie ukończyli 4 klas szkoły średniej lub 7 klas szkoły powszechnej. Egzaminy na kurs przygotowawczy odbędą się w dn. 29 i 30 sierpnia b. r. Wiek kandydata wymagany nie mniej jak 15½ lat.

Uczniowie po dobrym ukończeniu tego kursu przechodzą od 15 stycznia na kurs I. rolniczy. Nauka na kursie przygotowawczym płatna w wysokości 100 złotych za cały kurs 4-o miesięczny (dla rzeczywiście niezamożnych ustępstwo). Opłata za utrzymanie w internacie szkolnym wynosi miesięcznie koło 15 złotych (płaci się rzeczywisty koszt utrzymania).

Nowy rok szkolny na kursie I. rozpocznie się 15 stycznia 1925 roku. Podania składać należy zawczasu. Szczegółowe informacje w programie szkolnym. Adres szkoły: Dyrekcja Szkoły Rolniczej w Kijanach, poczta Lublin, skrzynka pocztowa 55.

Szkoła Rolnicza w Teodorówce zawiadamia, iż nowy kurs 12-o miesięczny rozpocznie się 1 października 1924 r. Podania można składać do 15 września 1924 r. na ręce Zarządu Szkoły

Wymagane są następujące świadectwa: co najmniej 4 oddziały szkoły powszechnej, metryka, świadectwa moralności, lekarskie i zobowiązania rodziców, iż będą opłacać 1 m. żyta miesięcznie, albo równowartość tegoż. Dziewczęta nie posiadające 4-ch oddziałów szkoły powszechnej muszą podlegać egzaminowi.

Szkoła daje uczennicom wiadomości z zakresu hodowli, kuchni, ogrodnictwa, tkactwa i szycia, zarówno praktycznie, jak i teoretycznie, oraz przedmiotów ogólno-kształcących. Pierwszeństwo przy zapisie mają kandydatki z pow. Biłgorajskiego.

Uczennice mają swój sklep, oparty na zasadach spółdzielczych i „Bratnią Pomoc". Stowarzyszenia te, oraz wycieczki urządzane parokrotnie w ciągu roku rozwijają dziewczęta i najlepiej przygotowują do życia gromadzkiego na wsi.

Bliższych informacyj udziela kancelarja Szkoły, p. Biłgoraj.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. Józef Mochniej. Art. p. t.: „Wychowanie młodzieży na dobrych i rozumnych obywateli Polski" zawiera treść szlachetną i dobrą, nie zamieścimy go jednak, gdyż jest opracowany powierzchownie i przepełniony ogólnikami. Bywajcie!

Kol. P. Reszka z Wołynia. „Myśli o zjeździe w Łucku zamieścimy, jeno znacznie skrócone ze względu na brak miejsca. Pamiętajcie o „Siewie" i powodzenia w pracy!

Kol. Józef Janowski. Art. p. t.: „Równi z równymi wolni z wolnymi" zawiera myśli słuszne. Ze względu jednak na ostatnie posunięcia polityczne w stosunku do mniejszości wiele z Waszych uwag straciło na aktualności, tembardziej, że pisaliśmy o tem w „Siewie". Starajcie się pisać prosto, zdaniami krótkiemi i rozwijać treść według pewnego planu. Sciskamy dłoń!

Kol. W. Koźmiński. Sprawozdania o zjeździe w Łucku nie zamieścimy, gdyż jest zbyt długie, a nie zawiera istotnie ważnych elementów. Art. kol. Reszki częściowo je uzupełni. Powodzenia w pracy!

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski**
Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.